

Stowarzyszenie Dzieci Wojny w Polsce

Oddział Pomorski

80-287 Gdańsk

ul. Heleny Marusarzówny 2/45

**Adres do korespondencji:
81-608 Gdynia, ul. Pańska 10/13**

**Jego Eminencja
Ks. abp General Sławoj Leszek Głódź
Biskup – gdański**

My kombatanci z różnych organizacji oraz inne osoby niżej podpisane z Kaszub i z Pomorza zwracamy się do Ks. Arcybiskupa z uprzejmą prośbą o wydanie zgody na umieszczenie w Kościele pod wezwaniem Świętego Wawrzyńca w Luzinie Tablicy pamiątkowej poświęconej por. Bernardowi Michałko.

Bohater czasu wojny Bernard Michałko należał do pokolenia urodzonego w niewoli. Urodził się bowiem w 1910 r. w katolickiej kaszubskiej rodzinie. Bernard miał 10 lat, kiedy razem z rodzicami, mieszkańcami Luzina, Księżmi ubranymi w szaty pontyfikalne na Rynku 10 lutego 1920 r. w mroźny poranek witał manifestacyjnie wkraczające Wojsko Polskie pod dowództwem Generała Józefa Hallera.

Bernard Michałko był wychowany przez patriotyczną Szkołę i Harcerstwo w służbie Bogu i Ojczyźnie. W czasie kiedy osiągnął pełnoletniość został przyjęty do Bractwa Kurkowego. Był doskonałym sportowcem, szczególnie uzdolnionym w strzelectwie, kilka razy był Mistrzem Kurkowym, gdzie zawołaniem było: „ćwicz dłoń i oko w Ojczyzny potrzebie”. W czasie międzywojennym był w Luzinie i okolicach listonoszem.

W polskich wojskowych planach strategicznych zakładano, że na wypadek wojny z Niemcami Polska może przejściowo utracić tzw. korytarz pomiędzy Niemcami i enklawą pruską m.in. dlatego na tym terenie zorganizowano sieć Dywersji pozafrontowej. Miała ona w ścisłej konspiracji pozostać na terenie zajęтым przez wroga i prowadzić akcję sabotażową do czasu nadejścia odsieczy (zał. 1).

Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. Bernard Michałko zgodnie z wytycznymi sieci Dywersji pozafrontowej przeszedł do podziemia (zał. 2). Rozpoczął działalność w organizacji „Polska Żyje” - zwanej wcześniej „Pomoc Polakom”. Założycielem tej organizacji był Ks. Edmund Roszczyński i por. inż. Grzegorz Wojewski z Wejherowa.

Od 1940 r. Bernard Michałko wspólnie z bratem Albinem Michałko kierowali grupą bojową „Dysab” (Dywersja i sabotaż) prowadzonej głównie wzdłuż linii kolejowej Lębork – Wejherowo – Gdynia.

W późniejszym czasie w ramach scalania weszli w skład TOW Gryf Pomorski.

Por. Bernard Michałko został komendantem TOW Gryf Pomorski na powiat Morski (obejmujący powiaty : Wejherowski i Pucki) (zał. 3 i 4).

Oddział „Batorego” (nazwa oddziału pochodzi od pseudonimu B. Michałko) był najsłynniejszą grupą bojową na całym Pomorzu. Słynął on z brawurowych akcji na posterunki policji i gestapo. Oddział ten brał udział m.in. w słynnej akcji w dniu 21.11.1942 r. na lotnisko niemieckie w Strzebielinie, gdzie zniszczono wiele samolotów niemieckich.

Bernard Michałko był wybitnym dowódcą, odważnym i nieustępliwym w walce. Stoczył wiele zwycięskich potyczek z patrolami niemieckimi. Znając doskonale teren wyspecjalizował się do walk nocą.

Główną bazą oddziału braci Michałko był bunkier, który zlokalizowany był w zabudowaniu Jana Kwidzyńskiego w Kamienicy Królewskiej na wybudowaniu.

W niedzielę rano 09.01.1944 r. polskojęzyczna grupa gestapo, która została po 1945 r. przemianowana na UB, otoczyła zagrodę Kwidzyńskich. Obrońcy bunkra zwanego „Gniazdem Gryfitów” nie poddawali się, walczyli przez 14 godzin, a kiedy zabrakło im amunicji odrzucali granaty, które Niemcy wrzucali do bunkra (zob. opis bohaterskiej obrony bunkra – załącznik 2).

W obronie „Gniazda Gryfitów” zginęli : Bernard Michałko i Jan Kwidzyński.

Tą akcją przeciwko żołnierzom TOW Gryf Pomorski kierował przywódca polskojęzycznej grupy gestapo Jan Kaszubowski vel Hans Kassner i Johan Kassner Inspektor Gdańskiego Gestapo, który po 1945 r. został przez Konstantego Rokossowskiego powołany na Szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku (UB).

Dnia 26.05.1947 r., w drugim dniu Zielonych Świąt do Kościerzyny przyjechał płk. NKWD i agent gestapo w jednej osobie - Bolesław Bierut (zał. 5) w celu uwiarygodnienia polskojęzycznej grupy gestapo (odznaczał ich publicznie na rynku), przemianowanej po 1945 r. na UB, wtedy zabrał do Warszawy Jana Kaszubowskiego vel Hansa Kassner.

Uczył go swoim dowódcą ds. zwalczania tych osób, które działały na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego, w tym żołnierzy TOW Gryf Pomorski i AK.

Już w czasie wojny obrona bunkra zwanego „Gniazdem Gryfitów” przeszła do pomorskiej legendy.

Obecnie pomimo, że upłynęło tyle lat pamięć o Nich jest ciągle żywa. Bohaterstwo Ich jest wyśpiewywane w pieśniach i opisywane w wierszach (zobacz zał. 6, 7, 8.)

My niżej podpisani kombatanci zwracamy się z nieco większą śmiałością do Księdza Żołnierza – Generała o wyrażenie zgody na upamiętnienie Żołnierzy Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski. Ponieważ tak jak w czasie Powstań Narodowych XIX wieku łączyli Oni zawsze walkę o wyzwolenie Ojczyzny z walką w obronie Kościoła jako jeden cel działania. Oddawali życie za Polskę i Wiarę. A ponad 1000 – letnią wierność Kościołowi Kaszubi wyrażają w zawołaniu „My trzymamy z Bogiem”.

Obrona Ojczyzny i Kościoła Świętego zawarta była w najważniejszych dokumentach – Deklaracji Ideowej i w Rotach Przysięgi Żołnierskiej Gryfu Pomorskiego.

Tak sformułowanych celów walki nie spotyka się w innych organizacjach niepodległościowych działających w Polsce w latach okupacji niemieckiej i sowieckiej.

ZARZĄD GŁÓWNY

ul. Wały Piastowskie 24

80-855 Gdańsk

tel. 058 308 44 40

P R E Z E S

ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Związek Solidarności Polskich Kombatantów

Litczyszta Filipeczak

Założyciel

Zespołu ds. upamiętniania Etosu Łączymy wyrazy Szacunku z Panem Bogiem

TOW „Gryf Pomorski”

dr Stanisław Uciński

Stowarzyszenie Dzieci Wojny w Polsce

Oddział Pomórski

WICEPREZES

Stanisław Uciński

**Stowarzyszenie Dzieci Wojny w Polsce
Oddział Pomorski**



Zdzisław Hulek

**KOMBATANCI
TOW „Gryf Pomorski”
ul. Marusarzówny 2/45
80-287 Gdańsk**

Zięgert Leon

**Kombatanci
Powstańca Grudniowego 1970
Gdynia**

Wojciech

**„SOLIDARNOŚĆ”
POLSKICH KOMBATANTÓW
Koło w Sierakowicach
83-340 SIERAKOWICE**

Janek

**Pomorscy Kombatanci
Powstańca Grudniowego 1970**

Jan



Janusz Szorowski
Sierakowice

**STOWARZYSZENIE DZIECI WOJNY W POLSCE
Gdańsk-Polonia
80-201 Gdańsk
ul. Młodocajowy 29/3**

Jan

Janusz

POR. BERNARD MICHAŁKO

1910 – 1944

KOMENDANT POW. MORSKIEGO TOW GRYF POMORSKI

OBROŃCA OJCZYZNY I KOŚCIOŁA ŚW.

ZGINĄŁ PO BOHATERSKIEJ WALCE O BUNKIER

„Gniazdo Gryfitów”

W KAMIENICY KRÓLEWSKIEJ

Z ODDZIAŁEM POLSKOJĘZYCZNEJ GRUPY GESTAPO

PRZEMIANOWANEJ PO 1945 NA UB

ETOS 2011

2009. 1

W Kwartalniku 26 kwietnia 2009 r. Nr 8 (277)

Geneza Dywersji pozafrontowej

Dywersja pozafrontowa była oparta na bazie doświadczeń „Grupy Wawelberga”. Była to sieć dywersyjnych zespołów utworzonych przez Oddział II Sztabu Generalnego WP, działającego na rzecz III Powstania Śląskiego od 3 maja do 5 lipca 1921 r.

W przeddzień wybuchu powstania, 2 maja, w celu uniemożliwienia przygotowanego już wcześniej przez Niemców frontalnego ataku na Śląsk, Oddziały Dywersyjne wykonały zadania wysadzenia siedmiu mostów na liniach kolejowych łączących Śląsk z Niemcami, m.in. w Świętochłowicach, Opolu, Kluczborku i Kędzierzynie. Oddziałem tym dowodził por. Konrad Wawelberg (Tadeusz Puszczynski). W czasie wykonywania zadań oddział został podzielony na kilka grup.

Dywersja pozafrontowa utworzona została w 1923 r. w Oddziale II Wywiadowczym Sztabu Generalnego WP właśnie na bazie doświadczeń „Grupy Wawelberga”. Była to ściśle zakonspirowana komórka, do której zadań należało m.in. organizowanie ściśle zakonspirowanych grup wysokokwalifikowanych konspirantów i dywersantów (w kraju i za granicą) oraz łączenie ich w sieć o określonej strukturze podległości.

Celem tych grup dywersyjnych było, w przypadku wybuchu wojny lub zajęcia części terytorium RP przez nieprzyjaciela na płytkim i głębokim zapleczu frontu działań dywersyjnych, niszczenie mostów, przepustów i torów kolejowych, obiektów o znaczeniu militarnym, śianie zarętu na bezpośrednim zapleczu frontu oraz organizowanie konspiracji wojskowej po zakończeniu działań wojennych.

Na bazie powiązań grupy Dywersji pozafrontowej powstały w 1939 r. załączki organizacji konspiracyjnych.

Działalność sieci Dywersji pozafrontowej nie została podjęta w całej Polsce w jednakowym stopniu z uwagi na szybko wspólną ofensywę wojsk hitlerowskich i armii sowieckiej na Polskę. Na Pomorzu pierwszym organizatorem od 1926 r. sieci Dywersji pozafrontowej był wybitny polski konspirator, por. Józef Dambek.

Po zakończeniu działań wojennych oficerowie WP prowadzący grupy Dywersji pozafrontowej uruchomili sieć powiązań w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej. Taką właśnie we wrześniu 1939 r. Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski/Pomorski” powołał por. J. Dambek na całym Pomorzu (od Szczecina, Gdańska, Króleweca po To-

ruń i Bydgoszcz, również z częścią Kujaw).

Utrwalacze PRL-owskiej historii powiązani z ówczesnymi agentami UB, A. Arendtem, J. Kaszubowskim, twierdzą, że J. Dambek nie miał kwalifikacji konspiracyjnych, nie był porucznikiem WP, a TOW „Gryf Kaszubski/Pomorski” nie był częścią systemu obronnego RP. Ich sztandarowymi kłamstwami są wierutne brednie powielane po dzień dzisiejszy, że „Gryf” powstał w następujących okolicznościach:

- „Gryf Pomorski – grupa partyzancka zorganizowana przez Gestapo celem wywołania patriotycznego elementu polskiego”.
- „Gryf Pomorski powstał z żywiołowego odruchu patriotycznego i samoobrony społeczeństwa Pomorza”.
- „Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski” nie powstała jako kontynuatorka jakichkolwiek przedwojennych organizacji politycznych czy organizacji społecznych”.

Tego rodzaju fałszerstwa, insynuacje i kalumnie rzucane na „Gryfa” zafalshowały jego prawdziwe patriotyczne i niepodległościowe oblicze i dążenia. Działalność tych, którzy tak piszą, jest wyjątkowo szkodliwa.

Stanisław Uciński

Bitwa pod „Zielonym Pałacem” (1)

Krótki obraz partyzanckiego boju pod Męcikałem w dniu 21 marca 1944 roku

Oddział partyzancki utworzony z końcem 1942 roku podporządkowany był Powiatowej Komendzie Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” w Chojnicach, zaszyfrowany pod nazwą „Cis”. Stan liczebny tej grupy dowodzonej przez Henryka Grabosza wynosił dwunastu partyzantów.

Bunkier pod kryptonimem „Zielony Pałac” usytuowany był w lesie niedaleko szosy z Męcikała do Chojnic, opodal zabudowania zwanego „Ameryka”. Był zarazem schronem Powiatowej Komendy w Chojnicach. Działalność tej grupy partyzanckiej była dla Niemców szczególnie uciążliwa, „ością w gardle”, gdyż oprócz działalności dywersyjnej prowadzono ożywiającą akcję propagandową przeciwdziałającą propagandzie niemieckiej. W bunkrze tym redagowano, powielano i kolportowano wśród ludności polskiej odezwy i gazetkę „Gryfa Pomorskiego”. Umacniano w ten sposób prze-

konanie o nieuniknionej i bliskiej klęsce Hitlera na wszystkich frontach i powrotu Ziemi Kaszubskiej do Polski.

21 marca 1944 r. około godziny 16.00 mieszkańców wsi Męcikał poruszył huk wystrzałów, które rozbrzmiewały echem zacieklej walki partyzantów „Gryfa” z niemiecką żandarmerią i formacją Waffen SS. Wybuchy wstrząsnęły powietrzem, a echo łeśne niosło je daleko. Loskot eksplozji był początkiem krwawej tragedii dla dwięćcioosobowej załogi bunkra. Gruba pokrywa śnieżna, jaka pokryła poprzedniej nocy ziemię i poszycie lasu, stała się sprzymierzeńcem niemieckich napastników, gdyż nie pozwoliła partyzantom wystawić warty na zewnątrz bunkra, aby nie pozostawić jakichkolwiek śladów na śniegu. Dowódca Henryk Grabosz uchylił wąż, kiedy nagle zauważył nadchodzącego jednego ze swoich partyzantów, którego wysłał dnia poprzedniego w celu załatwienia spraw dla organizacji. Widząc go teraz powracającego z kimś w niemieckim mundurze, pomyślał, że do powrotu

o tak wczesnej porze dnia i mimo śnieżnej pokrywy zmusił go ważny powód, a stać w niemieckim mundurze skojarzył z dezertorem przybywającym do polskiej partyzantki. Nagle usłyszał z ust nadchodzącego partyzanta-kolegi słowa: „Das ist hier”. ZDRADA! – pomyślał.

Gdy spostrzegł, że obok idący żołnierz niemiecki podniósł do strzału broń – Grabosz błyskawicznie zamknął kłapę i pociągnął za sznurek dzwonka alarmowego i wycofał się za pierwsze załamanie korytarza, by móc strzelać w razie próby podnoszenia kłapy od zewnątrz. Na znak sygnału alarmowego przybiegli Józef Dorawa pochodzący z Borowego Młyna i Edmund Kroplewski rodem z Męcikała. Grabosz polecił im pilnowanie wjazdu, a sam udał się do pomieszczenia mieszkalnego, aby zapoznać pozostałych z sytuacją i zorganizować obronę.

Oprac. na podstawie
Zeszytów Chojnickich
Wojciech Derewiecki ps. „Zbik”

Ulica Bernarda Michałko w Luzinie⁽¹⁾ *zał. 3*

W 2004 r. pani Genowefa Kasprzyk, wiceprezes koła ChRS, oraz redaktor Franciszek Okuń, prezes ChRS, zwrócili się do władz gminy Luzino o nazwanie jednej z ulic w tej miejscowości imieniem por. Bernarda Michałko, kaszubskiego bohatera urodzonego w Luzinie.

Jako założyciel Zespołu ds. Upamiętniania Etnosu TOW „Gryf Pomorskie” i autor tego artykułu zostałem zaproszony na dożynki do Robakowa w 2004 r. Spotkał mnie wielki zaszczyt, że mogłem przybyć na Kaszubskie Dożynki w towarzystwie pani Marii Pionk, córki kaszubskiego bohatera, pierwszego Komendanta Naczelnego TOW „Gryf Kaszubki-Pomorski” por. Bolesława Formeli (1903-1944), pośła na Sejm II Rzeczypospolitej, oraz jej całej rodziny.

W trakcie uroczystości dożynkowych przeprowadziłem rozmowę z panem wójtem Jarosławem Wejerem, aby swoim autorytetem poparł propozycję radnych ChRS. Podkreślałem, że życie i śmierć kaszubskiego bohatera por. B. Michałko może być czynnikiem promującym gminę oraz wzorem patriotycznego wychowania dla całej polskiej młodzieży. Pan wójt obiecał swoje poparcie dla tej inicjatywy.

Przyjemnością była również dla mnie rozmowa w tej sprawie z ks. prałatem Henrykiem Sztylińskim. Rola Kościoła katolickiego w życiu Kaszub była szczególna. Kaszubi łączyli zawsze czynnik narodowy z katolickim. Tak sformułowanych celów walki nie spotyka się w innych organizacjach niepodległościowych, działających w Polsce w czasie okupacji hitlerowskiej i rosyjskiej. Walka o wyzwolenie Ojczyzny

i Kościoła katolickiego była równoznaczna, była tym samym. Żołnierze „Gryfa” ginęli również jako męczennicy za wiarę. Dlatego Zespół ds. Upamiętniania TOW „Gryf Pomorski” dzisiaj z nieco większą śmiałością zwraca się do księży i biskupów o pomoc i poparcie w przywróceniu prawdy o żołnierzach „Gryfa”, która to prawda była kłamana i fałszowana przez UB i SB.

Radni z ChRS podkreślali w rozmowie, że już dzisiaj nie musimy pytać Moskwy, czy możemy nazywać w Polsce ulice imieniem naszych bohaterów, mamy Polskę wolną, za którą oddał życie również por. Bernard Michałko.

Należy podkreślić, że Wójt Gminy Luzino, pan Jarosław Wejer, dotrzymał danego słowa. Rada Gminy na ostatniej sesji w 2004 r. nazwała ulicę imieniem por. Bernarda Michałko oraz jeszcze dodatkowo na wniosek radnej Genowefy Kasprzyk nadano kolejnej ulicy imię księdza podpułkownika Józefa Wryczy.

Congo, dn. 11 listopada 2004 r.

**Niech Będzie Pochwalony
Jezus Chrystus.**

**Drogie Dzieci należące do grup:
„Młody Apostoł” i Koła Misyjnego
wraz z Rodzicami i Katechetami!**

Na wstępie mego listu chcę Wam podziękować w imieniu swoim, misjonarek i zaірskich rodzin za artykuły spożywcze, chemiczne i papiernicze, które dotarły do Congo z wielkim opóźnieniem, ponieważ przewóz przez granice wszystkich państw jakiegokolwiek darów jest bardzo utrudniony. Podczas wakacji same osobiście odwiedziliśmy: ja s. Weronika, s. Marta i czarna siostra Katherina - Rwandyjka chójniki klasztor. S. Jolanta opowiadała nam o zbiorce tych wszystkich wspaniałych i cennych darów (tutaj na misjach wszystko jest na wagę złota).

Kraj Republiki Demokratycznej CONGO (dawny Zair) – Region zwany Regionem Wielkich Jezior. Pracuję w tymże Regionie już od 10 lat w diecezji Goma. Na



Należy tu bardzo serdecznie podziękować radnym oraz całej społeczności Luzina.

Stanisław Uciński

W następnym numerze „W Rodzinie” przedstawimy krótką charakterystykę bohatera nowej luzińskiej ulicy

terenie tej diecezji znajdują się placówki misyjne różnych narodowości. Wśród nich są dwie placówki pallotyńskie, prowadzone przez księży Pallotyńskich i Siostry Pallotyńskie. Jedną z tych placówek stanowią rozległa parafia o nazwie RUTSHURU. Na terenie tej parafii funkcjonują 2-szkoły katolickie. W dwóch z tych szkół Siostry Pallotyńskie uczą religii. W innych szkołach uczą religii siostry z innych zgromadzeń lub katecheci. Dzieci i młodzież uczą się w bardzo skromnych warunkach. Zdarza się jeszcze, że w klasach nie ma podłóg lub okien normalnych wielkości. W klasach nie ma również żadnych pomocy. System nauki jest pamięciowym systemem. W szkołach podstawowych dzieci piszą na tabliczkach. Dzieci i młodzież nie wiedzą, co to znaczy mieć zeszyty, długopis, kredki i książki. Duży procent dzieci nie chodzi do szkoły, ponieważ rodziny są zbyt ubogie. Często nie posiadają butów, bądź niezbędnych ubrań, aby do niej pójść. Bardzo dużo dzieci i młodzieży gromadzi się przy kościołach. Dla dzieci bardzo biednych, zgłodzonych siostry prowadzą ośrodki żywienia. Dzieci w tych ośrodkach otrzymują żywność i podstawowe lekarstwa. Dla dzieci będących w ciężkim stanie zgłodzenia jest organizowana część szpitalna. W szpitalu tym przeprowadzamy nawet transfuzję krwi, jest też laboratorium, gdzie zapewnione są badania (analizy różnych chorób). Sytuacja jest trudna (woreczek kosztuje 5 dolarów, strzykawki, bandaże również bardzo drogie), dlatego wielu dorosłych i dzieci nie



Radio Głos
91,40 Mhz,
a w Chojnicach 97,10 MHz

TRWAM

Porucznik Bernard Michałko, ps. „Batory” (2)

zał. 4



Państwo Bernard Michałko (po wojnie, kiedy Albinowi Michałko urodził się syn, nadał mu imię Bernard - po wuju por. Bernardzie Michałko) oraz Krystyna Klein, zd. Michałko, z Luzina, którzy udzieliłi mi obszernego wywiadu w styczniu 2004 r. w Lęborku, w czasie obchodów 60. rocznicy bohaterskiej walki o bunkier zwany „Gniazdem Gryfitów”, są dziećmi bohaterskiego obrońcy „Gniazda Gryfitów” Albina Michałko, ps. „Zegar”. Natomiast bohaterski obrońca „Gniazda Gryfitów”, który zginął śmiercią bohatera - por. Bernard Michałko, ps. „Batory”, to brat Albina.

Bohaterska walka z 9/10 stycznia 1944 r. o bunkier „Gniazdo Gryfitów”, który znajdował się w zabudowaniach gospodarstwa Jana Kwidzyńskiego w Kamienicy Królewskiej, pomiędzy żołnierzami „Gryfa Pomorskiego” a polskojęzyczną grupą gestapo przeszła do kaszubskiej legendy i stała się symbolem bohaterstwa obok takich bohaterskich czynów, jak walka na Westerplatte i obrona Poczty Polskiej w Gdańsku w 1939 r.

Bracia Michałko urodzili się w Luzinie, w polskiej katolickiej rodzinie o tradycjach patriotycznych. Tu ukończyli szkołę elementarną. Należeli do harcerstwa, byli ministrantami, wychowywano ich w służbie Bogu i Ojczyźnie. Bracia Michałko należeli do pokolenia silnie doświadczonych, zrodzonego w niewoli.

W rodzinie Michałków z pokolenia na pokolenie była przechowywana myśl i wierność, że Polska, która była kiedyś wielka, będzie wskrzeszona i odzyska wolność.

Jak mówi sam Albin Michałko, wielkie wrażenie na nich, jako dzieciach, wywarł rok 1920, kiedy razem z rodzicami witali wkraczające polskie wojsko gen. J. Hallera. Bernard Michałko miał wtedy 10 lat. Kiedy w mroźny poranek lutowy 1920 r. Armia Błękitna gen. J. Hallera wyzwalała Luzino i okolice, była tu przyjmowana w sposób niezwykle. Okoliczne społeczeństwo z chorągiewkami i biciem w dzwony, na czele z księżni ubranymi w szaty pontyfikalne, witało ich, wychodząc im na spotkanie. Stawiano bramy tryumfalne, radości nie było końca. Okoliczna ludność zrzuciła z rąk symboliczne kajdany niewoli pod nogi wkraczającego polskiego wojska. Zebrałym wydawało się, jakby na ich oczach zostały wysłuchane prośby ludu pomorskiego zanoszone do Boga w pieśniach przez prawie 150 lat niewoli: „Ojczyznę wolną rącz nam wrócić Panie”.

W okresie międzywojennym w Luzinie istniała bardzo silna organizacja Hallerczyków. Z tej między innymi grupy Hallerczyków z Luzina, na przełomie 1939-1940, porucznik rezerwy, poseł na Sejm, kaszubski bohater Bolesław Formela, pierwszy Komendant Naczelny Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, utworzył konspiracyjny oddział typu wywiadowczo-dywersyjnego, działający na terenie powiatu mor-

skiego, który potem w 1941 - 1942 wszedł w skład TOW „Gryf Pomorski”. W składzie tego oddziału byli również bracia Michałko. Bracia Michałko byli pracownikami Poczty Polskiej w Luzinie i okolicy. W okresie międzywojennym na Kaszubach umundurowani pracownicy Poczty Polskiej z orzełkiem na czapce byli nieraz jedynymi przedstawicielami administracji Państwa Polskiego. Bracia Michałko swoją pracę traktowali jak służbę dla Polski.

Należeli oni do „Strzelca” w Luzinie. Była to organizacja niepodległościowa o zasięgu ogólnopolskim, bardzo patriotyczna, w której uczono służby dla Polski, a zawołaniem jej było „Ćwicz dłoń i oko w Ojczyznę potrzebie”. Albin Michałko po wojnie z dumą opowiadał o przynależności do „Strzelca” i Bractwa Kurkowego, i pokazywał fundamenty pomnika, który zburzyli Niemcy, a obecnie jeszcze nie został odbudowany.

Zaraz po napaści Niemiec na Polskę w roku 1939 do walki z najeżdżącą stanęli również pocztowcy polscy, którzy walczyli tak jak żołnierze. Wzorem dla nich, jak podkreślał Albin Michałko, była bohaterska obrona Poczty Polskiej w Gdańsku.

Por. Bernard Michałko już jesienią 1939 r. był w organizacji konspiracyjnej „Polska Żyje” (początkowo nazywanej „Pomoc Polakom”). Założycielem tej organizacji był ks. dziekan Edmund Reszczyński, współzałożycielem por. Grzegorz Wojewski.

Porucznik Bernard Michałko od 1940 r. kierował grupą bojową „Dysab” (Dywersja i Sabotaż), operując głównie wzdłuż linii kolejowej Lębork-Wejherowo-Gdynia. Kiedy organizacja „Polska Żyje” podporządkowała się w ramach scalania z TOW „Gryf Pomorski”, dowódcą grupy „Dysab” został komendantem TOW „Gryf Pomorski” na powiat morski.

Oddział „Batorego” (nazwa oddziału od pseudonimu Bernarda Michałko) był najsłynniejszą grupą bojową na całym Pomorzu, słynął z brawurowych akcji na niemieckie obiekty wojskowe i posterunki policji (aby nie było retorsji Niemiec na ludność polską, występowała często w mundurach niemieckich, mówili biegle po niemiecku). Brał udział ze swoim oddziałem w słynnej akcji bojowej w dniu 21. 11. 1942 r. na lotnisko w Strzebielinie, gdzie zniszczono wiele samolotów wroga (tu całą operacją dowodził por. Grzegorz Wojewski).

Por. Bernard Michałko był wybitnym dowódcą, odważnym i nieustępliwym w walce. Był strzelcem wyborowym, mistrzem kurkowym. Stoczył wiele zwycięskich potyczek z patrolami niemieckimi. Wspecjalizowany był do walk nočných - leśnych, przy głównych traktach kolejowych i drogowych, gdzie działał z zaskoczenia. Wiele razy zaatakowany przez liczniejsze patrole niemieckie, znając doskonale teren, likwidował takie patrole całkowicie.

W niedzielę 9/10 stycznia 1944 r., w Kamienicy Królewskiej w zabudowaniach

Jana Kwidzyńskiego, w bunkrze zwanym „Gniazdo Gryfitów”, przebywali por. Bernard Michałko i Albin Michałko, i tu zostali zaskoczeni przez liczną polskojęzyczną grupę gestapo, kierowaną przez mordercę setek Polaków Heinricha Kassnera. Heinrich Kassner vel Jan Kaszubowski był inspektorem gestapo gdańskiego, po wojnie pracował w UB w Warszawie, gdzie był doradcą Bolesława Bieruta i Konstantego Rokossowskiego ds. zwalczania polskich organizacji niepodległościowych, w tym TOW „Gryf Pomorski”.

Bunkier ten został dokładnie okrążony przez silnie uzbrojoną polskojęzyczną grupę gestapo - żołnierze „Gryfa” nie mieli odwrotu - prowadzili walkę nieustannie przez 14 godzin. Walczyli do ostatniego naboju, nie poddali się nawet kiedy zabrakło im amunicji - wtedy odrzucali granaty rzucając do bunkra przez Niemców.

W bohaterskiej obronie „Gniazda Gryfitów” zginęli: dowódca oddziału por. Bernard Michałko i Jan Kwidzyński, ps. Wilk. Ciężko ranny Albin Michałko cudem przeżył.

Założyciel Zespołu ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski” St. Uciński spisał obszerną relację od naucejnych świadków, którzy również brali udział w obronie „Gniazda Gryfitów” - por. Brunona Kwidzyńskiego i Zygmunta Kwidzyńskiego. Fragmenty tego opisu opublikował w miesięczniku „Wiadomości Gdynie” Nr 3(28) Rok IV miesiąc 1999 r. pt. Reduta „Gniazda Gryfitów”.

Już w czasie wojny obrona bunkra „Gniazdo Gryfitów” stała się legendą i symbolem kaszubskiego bohaterstwa. „Tej nocy i w dniach następnych wśród wielotysięcznej rzeszy „Gryfitów” rozproszonych po lasach Pomorza, od Chojnic do Wejherowa, rozniosła się wieść o bohaterskiej śmierci Bernarda Michałko i Jana Kwidzyńskiego - obrońców „Gniazda Gryfitów” - i stała się ona natchnieniem do dalszej walki ze zniechęconymi najeżdżcą”. Jest to fragment relacji por. Brunona Kwidzyńskiego.

Członek polskojęzycznej grupy gestapo, Aleksander Arendt, zaraz po wojnie, kiedy był Komendantem Powiatowym Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Komendy Milicji Obywatelskiej w Kurtuzach, w ramach zacierania śladów zbrodniczej działalności polskojęzycznej grupy gestapo nie zgodził się na ekshumację ciał żołnierzy „Gryfa” z bunkra „Gniazdo Gryfitów” na lokalne cmentarze. Ekshumację tę przeprowadzono w późniejszym czasie.

Stanisław Uciński

Legenda o sławnym „Gnieździe Gryfitów”- I jego dzielnych bohaterach- Albinie Michalko ps Zegar, Bernardzie Michalko ps Batory- z Luzina i Janie Kwidzyńskim ps Wilk z Kamienicy Królewskiej.

Reduta „Gniazda Gryfitów”

To nie legenda, to prawda
 Której nie zatrze czas.
 Wciąż żywa w naszej pamięci,
 Zostanie na długo w nas
 Choć szybko mijają lata
 Nie licząc dni, nocy i świtów
 Lecz nigdy nie przeminie
 Sława o „Gnieździe Gryfitów”
 „Gniazdo Gryfitów” to twierdza
 Nie jakiś sobie bunkryna
 Wzniesli go Ci bohaterowie
 I tak się opowieść zaczyna
 Był rok 39- ty
 Wrzesień- słoneczko świeci
 Gdy Niemcy napadli na Polskę
 A wkrótce za nimi sowieci
 Zawzięcie się Polska broniła
 Skromnym zapasem oręża
 W tym wielki hart ducha i siła
 Był w naszych polskich żołnierzach
 Potem nastąpiła niewola
 Wróg niszczył, zabijał, kradł mienie
 Została w nas wola
 Złożyć obronne podziemie
 W rejonach Kaszub Pomorza
 Ochoczy do walki lud Polski
 W obronie ziemi i morza
 Zawiązał się „Gryf Pomorski”
 Chronili się w bunkrach po lasach
 Walcząc z wrogiem ofiarnie
 Ukryty sztab w „Orlim Gnieździe”
 Wypełniał ważne zadanie.
 Często poskramiały Niemców
 Zwycięskie akcje rozliczne
 Aż dowiedziało się o nich
 Gestapo polskojęzyczne
 Złośliwa grupa gestapo
 I zbrojnych żołnierzów tłum
 W zagrodzie Kwidzyńskiego
 Przypuścili gwałtowny szturm

Maltretowany Kwidzyński
 Nie wydal żadnego słowa
 Kaci krzyczeli – gdzie bunkier?!
 Bili go bestialsko od nowa
 Widzieli to Albin i Bernard
 Do walki sprawnymi rękami
 Zaczęli strzelać z bunkra
 Dwoma erkaemami
 Walczyli długo zawzięcie
 Wtem jakiś złowrogi strzał
 Ugodził bohatera
 I Bernard Michalko padł
 Osamotniony brat Albin
 Choć stracił dobrego druha
 Strzelał dalej do Niemców
 Tak był walecznego ducha
 Szczęśliwym losu zrządzeniem
 Kwidzyński do bunkra wpadł
 Znow grały dwa erkaemy
 Już nie pojedynczy strzał
 Wśród wrogów powstał harmider
 Hałas dochodził jak z ula
 Gdy nagle i Kwidzyńskiego
 Trafiła śmiertelna kula
 Wtedy został sam Albin
 I dalej walczył z Niemcami
 Gdy zabrakło nabożów
 Odrzucał granaty rękami
 Zraniony musiał się poddać
 Bojowy zakończył trud
 Została waleczna reduta
 A w niej Bohaterów Grób
 Dziś po dzielnych Polakach
 Wciąż żyje wspomnienia żar
 By nigdy nie stracić wolności
 Bo wolność – to dar!

Eulalia Wielgomas

Eleonora Szopińska

Wejherowo

Wejherowo 3 Maja 2006

W czasie II wojny światowej nasza rodzina Dąbrowskich mieszkała w Kamienicy Królewskiej na Kaszubach. Moja matka Helena Dąbrowska była nauczycielką. Ukończyła przed wojną Seminarium Nauczycielskie w Wejherowie. Znała biegle w mowie i piśmie język niemiecki. Natomiast mój ojciec Jan Dąbrowski był przed wojną kupcem w branży drzewnej. Dostarczał m.in. drzewo do Wolnego Miasta Gdańska. Zajmował się też amatorsko myślistwem.

Przed wojną oboje rodzice należeli do Polskiego Związku Zachodniego. Po wybuchu wojny w obawie przed prześladowaniami wyjechaliśmy z Pomorza całą rodziną do Inowrocłwia, skąd powróciliśmy do Kamienicy Królewskiej przed Bożym Narodzeniem 1939 r.

W Kamienicy Królewskiej byliśmy najbliższymi sąsiadami licznej rodziny Jana Kwidzyńskiego, mieszkaliśmy razem na wybudowaniu. Pamiętnego dnia z 9 na 10 stycznia 1944 r. Gestapowcy z Gdyni na czele z Janem Kaszubowskim i Aleksandrem Arendtem otoczyli zabudowania gospodarstwa Jana Kwidzyńskiego. Celem ich było, jak się później dowiedzieliśmy, ujęcie "Jura" i "Piotra Morskiego" - dowódców „Gryfa”, których nie było w tym czasie w zabudowaniach Kwidzyńskiego. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że prawdziwe nazwisko „Jura” to Józef Dambek, a „Piotr Morski” to por. Augustyn Westphal.

Z J. Kaszubowskim i A. Arendtem był również ich przełożony – szef Gestapo gdyńskiego, funkcjonariusz Grenzkommisariatu w Gdyni, sekretarz kryminalny SS Herbert Teuffel (zw. Mantenfel). Kaszubowski i Arendt dziwnie się w obecności ich zwierzchnika zachowywali – udawali, że są Niemcami z krwi i kości i nie znają języka polskiego. Dlatego zaraz na początku akcji kazali Czesławowi Kwidzyńskiemu iść po moją matkę Helenę Dąbrowską, aby przybyła natychmiast jako tłumaczka języka niemieckiego.

Ja byłam również świadkiem naocznym, jak przybył do naszego domu Czesław Kwidzyński z wiadomością, że całe gospodarstwo jest otoczone przez Niemców, którymi przewodzą Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt.

Mama moja udając się na wezwanie Gestapo do zabudowań Kwidzyńskich, nakazała nam natychmiast powiadomić miejscowych „Gryfowców”, że u Kwidzyńskich jest kocioł.

Pełniąc rolę tłumacza widziała jak gestapowcy bili J. Kwidzyńskiego i starali się wymusić na nim, pytając wiele razy, gdzie jest Jur i Piotr Morski i gdzie znajduje się ich bunkier.

W czasie akcji u Kwidzyńskich mama rozpoznała zaraz A. Arendta, którego znała z widzenia, ponieważ uczęszczał tu w Wejherowie do szkoły.

W akcji przeciwko dowódcy „Gryfa” Kaszubowski i Arendt nie przyznawali się, że znają język polski jeszcze z jednego względu - ci gestapowcy mieli po wojnie pozostać w Polsce, i po przegranej Niemiec z ramienia drugiego okupanta – Rosji sowieckiej – którego równocześnie byli agentami, kontynuować likwidację polskich patriotów, m.in. żołnierzy „Gryfa”. Po wojnie mieli objąć z nadania Moskwy ważne stanowiska w zniewolonej Polsce. Tak się też stało.

Wiadomo nam było, że mało kto z gestapowców na tym terenie znał język polski czy kaszubski. Istniało prawdopodobieństwo, że gdyby J. Kaszubowski i A. Arendt używali języka polskiego przed tak liczną rodziną Kwidzyńskich i osobach postronnych, mogliby być po wojnie łatwo rozpoznani i namierzeni.

Pragnę w tym miejscu wyjaśnić, że Kaszubowski i Arendt wiedzieli, gdzie mieszkała nasza rodzina Dąbrowskich, ponieważ przez całą wojnę rozpracowywali żołnierzy „Gryfa”. Na początku kwietnia 1941 r. został aresztowany przez Tajną Policję SS z Gdyni mój ojciec Jan Dąbrowski. Aresztowania tego, dokonali w Sierakowicach równoległe z aresztowaniem Antoniego Naczka, ubrani w czarne mundury gestapowcy gdyńscy: Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt. (Opis powyższego wydarzenia znajduje się w zasobach IPN w Gdańsku. Potwierdziłam je pod przysięgą w czasie przesłuchania w obecności prokuratora. Patrz: Oświadczenie z 31. 01.2001.)

Po aresztowaniu w Sierakowicach mój ojciec i Antoni Naczka wywiezieni byli do Stutthofu i tam osadzeni. W dniu 16 lipca 1941 r. ojciec mój Jan Dąbrowski oraz Antoni Naczka z Tuchlina, Józef Głodowski z Gowidlina i Franciszek Paszki z Kartuz przewiezieni zostali przez Gestapo do Sianowa, gdzie co roku odbywa się odpust M B Szkaplerznej – Królowej Kaszub. Tam postawiono szubienicę, w miejscu, gdzie bije źródelko, i wszystkich czterech żołnierzy TOW „Gryf Kaszubski” powieszono. Zmuszono ludność kaszubską zgromadzoną u swojej Matki - Królowej Kaszub do oglądania tej egzekucji. Celem egzekucji było m.in. zastraszenie mieszkańców Kaszub. Egzekucją kierowali gestapowcy ubrani w czarne mundury – byli to Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt.

W czasie kiedy Gestapowcy na czele z J. Kaszubowskim i A. Arendtem otoczyli gospodarstwo Jana Kwidzyńskiego dowódców „Gryfa”, nie było w Kamienicy Szlacheckiej. Zawiedzeni tym faktem gestapowcy z wyjątkową brutalnością traktowali

rodzinę Kwidzyńskich. Bito ich, a w szczególności torturowano Jana Kwidzyńskiego. Bito go do nieprzytomności, a następnie polewano wodą i kiedy odzyskiwał przytomność dalej się nad nim znęcano. Ponieważ tej akcji przyglądał się funkcjonariusz Grenzkommissariatu w Gdyni sekretarz kryminalny SS Herbert Teuffel, Kaszubowski i Arendt wykazywali się w obecności przełożonego wyjątkową brutalnością, aby nie byli posądzeni o łagodność w stosunku do Polaków – żołnierzy Gryfa”, i jak wcześniej nadmieniałam, udawali m.in., że nie znają języka polskiego.

W czasie, kiedy przybyli gestapowcy, w bunkrze było dwóch żołnierzy “Gryfa” - bracia Albin Michałka ps. “Zegar” oraz Bernard Michałka ps. “Batory”, którym przyszło bronić się w bunkrze do ostatniego naboju. W czasie tej akcji oprawcy zamordowali Jana Kwidzyńskiego i Bernarda Michałka, a następnie bunkier - “Gniazdo Gryfitów” wysadzili w powietrze, grzebiąc ciała tam zamordowanych.

Moje *Oświadczenie z dn. 30.01.2001 r.* przekazałam do IPN, jak również podałam do publicznej wiadomości. Opublikowali je m.in. Agnieszka Tempska po mężu Pryczkowska w książce, którą napisała wspólnie z mężem Alfonsem Pryczkowskim – członkiem Rady Naczelnej “Gryfa”. Tytuł książki - *“Tajna Organizacja Wojskowa Gryf Kaszubski – Pomorski 1939-2001. Geneza. Obsada personalna w kierownictwie. Prześladowania powojenne”*. Wydawca: Zespół ds. Upamiętniania TOW “Gryf Pomorski”. Gdynia 2001.

Agnieszka Pryczkowska to legendarna łączniczka Sztabu por. Dambka i por. Augustyna Westphala, który to sztab w latach 1942-1944 mieścił się w rodzinnym gospodarstwie Tempskich w Borzystowskiej Hucie.

Pryczkowscy w swojej książce podają w oświadczeniu z 25 października 2001 roku, że 14 stycznia 1944 r. ekspedycja Gestapo z Janem Kaszubowskim, Ludwikiem Miotk, Janem Biangą i innymi wyruszyła z Gdańska samochodami w pościgu za przywódcami “Gryfa” porucznikami Dambkiem i Westphalem w celu ich zlikwidowania. Mieli oni zostać ujęci w naszym gospodarstwie nad Jeziorem Raduńskim.

Pragnę tu porównać te dwa zamachy na dowódców “Gryfa” J. Dambka i A. Westphala w dniu z 9 na 10 stycznia 1944 w Kamienicy Królewskiej, którego byłam świadkiem, oraz w dniu 14 stycznia 1944 r. w Borzystowskiej Hucie. Odbyły się one w odstępie czterech dni. Obu dokonała V kolumna – Polskojęzyczna Grupa Gestapo J. Kaszubowskiego, A. Arendta, Jana Biangi i Ludwika Mitka. Wszyscy oni po 1945 r. znaleźli się UB. Gestapowcy ci w PRL zrobili wielką karierę, np. Jan Kaszubowski od maja 1947 r. pracował w Ministerstwie

Bezpieczeństwa Publicznego, Aleksander Arendt został szefem UB gdańskiego i jednocześnie starostą powiatu Gdańskiego, a potem starostą Kościerzyny. Były to fakty powszechnie nam wtedy znane. Później, po 1956 r. z ramienia UB zakładał Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i został jego pierwszym prezesem.

W czasie kiedy rozpoczęto przyznawanie uprawnień kombatanckich żołnierzom "Gryfa" mama poczyniła również starania w tym kierunku. Uprawnienia takie należały się mamie z dwóch tytułów – tajnego nauczania oraz z faktu, że była wraz z mężem aktywnym żołnierzem "Gryfa". Niestety mama jako wdowa po Janie Dąbrowskim zamordowanym w Sianowie przez gestapowca A. Arendta takich uprawnień nie otrzymała. Występując w roli tłumaczki była też świadkiem pacyfikacji bunkra i mordu dokonanego przez m.in. A. Arendta na Janie Kwidzyńskim i Bernardzie Michalko ps. "Batory". A to właśnie Arendt będąc w ZBOWiD decydował o przyznawaniu uprawnień kombatanckich. Powiedział on do mamy: "uprawnienia kombatanckie pani się nie należą".

Jako świadek tamtych wydarzeń, stwierdzam z oburzeniem, że jeszcze dzisiaj są w Polsce skompromitowani historycy, którzy głoszą, że Aleksander Arendt był w TOW "Gryf Pomorski" i w AK oraz, że był więźniem KL Stutthof.

Włodzisława Szopinińska

zaj. 7 e a

Eleonora Szopińska
84-200 Wejherowo
ul. Hallera 13/6

OŚWIADCZENIE

Mój ojciec Jan Dąbrowski był przed wojną kupcem branży drzewnej, był też myśliwym, a matka Helena Dąbrowska była nauczycielką. Przed wojną mieszkaliśmy w Kamienicy Królewskiej. Po wybuchu wojny, ze względu na to, że rodzice byli członkami Związku Zachodniego, w obawie przed represjami na Pomorzu wyjechaliśmy całą rodziną w głąb Polski do Inowrocławia. Przed Bożym Narodzeniem 1939 r. wróciliśmy spowrotem do Kamienicy Królewskiej. Wkrótce ojciec został po raz pierwszy aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Lęborku za rzekome zastrzelenie niemieckiego żołnierza. Po rozpatrzeniu sprawy został zwolniony z więzienia. Pomimo szykan nie ukrywał swojej przynależności do narodu polskiego, a nawet publicznie nieraz śpiewał hymn polski, przewidywał rychły upadek Hitlera.

W międzyczasie wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, także mama była zaprzysiężona do „Gryfa Kaszubskiego”. Kolejne aresztowanie mojego ojca Jana Dąbrowskiego miało miejsce na początku kwietnia 1941 r. i dokonane było przez tajną policję SS z Gdyni. Aresztowania tego dokonano w Sierakowicach równoległe z aresztowaniem Antoniego Naczka przez gestapowców gdyńskiego SS Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta. Gdy do samochodu wpychali brutalnie Antoniego Naczka, mój ojciec był już w środku samochodu i podał mu rękę dla ułatwienia wejścia.

Po przesłuchaniu na gestapo w Gdyni przez Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego, wywieziono ich do obozu koncentracyjnego Stutthof. Mój ojciec dostał numer obozowy 10703. Wszystkie te okoliczności dotyczące przesłuchania i przez kogo, mama dowiedziała się od szefa SS w Gdyni Manteufela (Teufela), którego w pewnym stopniu przekupiła wożąc mu kilkakrotnie znaczne ilości drobiu, szynek wędzonych, jajek, masła. Po uzyskaniu informacji, że ojciec znajduje się w Stutthofie, nie będąc świadoma, że jest to obóz zagłady, udała się tam w celu odwiedzenia swojego męża. Okazało się to bardzo niebezpieczne, sam wartownik na wieżycyce przestrzegał mamę, że może grozić jej śmierć. Nie bacząc na przestrogi wartownika dopięła swego. Mama zobaczyła ojca zaprzężonego do wozu-rolwagi (platformy) z innymi więźniami ciągnącego ten zaprzęg z dłużycą (drzewami). Mama widząc w oczach ojca wielki niepokój, ostrzeżona została przez ojca, żeby uważać na Aleksandra Arendta ponieważ to on ich aresztował, że jest to obóz śmierci, powiedział też: „uciekaj stąd, bacz by ciebie tu nie zamknęli, wracaj do dzieci i chroń je”. Z ciężkim sercem wróciła do domu. Nie pozostawała jednak bierna i pokonana. W tej sytuacji za wszelką cenę postanowiła wydostać ojca z obozu. Nadal jeździła do gdyńskiego esesmana Manteufela, który łudził mamę obietnicami, że ojca zwolni.

Kiedy po raz ostatni odwiedziła Manteufela, ten oznajmił jej: „proszę jechać do domu, pani mąż jest wolny”. Mama była tą wiadomością niezwykle uradowana, powiadomiła nas troje dzieci, że nasz ukochany tata powróci. Na drugi dzień, kiedy czekaliśmy na powrót taty, przyszedł do naszego domu policjant z Sierakowic Beiler rodem z Bawarii. Zналиśmy go dobrze, był przychylny naszej rodzinie. Mama podzieliła się z nim wielką radością naszej rodziny, że mąż został zwolniony z Stutthofu i że lada moment spodziewamy się jego przybycia. Niemiec na to stał się bardzo niespokojny i przedłużał swój pobyt u nas. Wreszcie pod wieczór, kiedy miał już odjeżdżać ostatnim pociągiem z Kamienicy Królewskiej do Sierakowic, wręczył mamie ze łzami w oczach zawiadomienie o śmierci ojca. Jednocześnie

ujawnił nam w wielkiej tajemnicy, że osobą, która kierowała aresztowaniem ojca i umieszczeniem go w Stutthofie oraz nadzorowała egzekucję w Sianowie – był Aleksander Arendt z Kolonii. Przestrzegł mamę, żeby bardzo uważać na Arendta, bo z jego strony grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Egzekucja w Sianowie odbyła się 16 lipca 1941 r. Do Sianowa przywieziono czterech więźniów Stutthofu, w tym mojego ojca Jana Dąbrowskiego, a także: Antoniego Naczka z Tuchlina, Głodowskiego z Gowidlina i Paszkiego z Kartuz. Przywieziono ich rano w dniu odpustu Matki Boskiej Szkaplerznej Królowej Kaszub. Postawiono drewnianą szubienicę niedaleko miejsca, z którego wypływa źródelko. Miała to być egzekucja pokazowa i w tym celu gestapowcy zgromadzili wielu z Sianowa i okolic, których przymuszano do oglądania tej egzekucji. Nadzorujący tą egzekucją gestapowcy, ubrani w czarne mundury – Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt – wydali nakaz założenia powrozów na szyję i na ich sygnał usunięto ławkę, na której stali skazani partyzanci „Gryfa Kaszubskiego”. W ten sposób przez powieszenie mój ojciec i trzej pozostali ponieśli śmierć na miejscu.

W czasie okupacji nasza rodzina mieszkała głównie na wybudowaniu w Kamienicy Królewskiej. Naszymi sąsiadami była rodzina Kwidzyńskich, znana dzisiaj na całym Pomorzu z bohaterskiej obrony bunkra znanego „Gniazdem Gryfitów”. Tego pamiętnego dnia, również dla naszej rodziny, z 9 na 10 stycznia 1944 r. ja miałam 13 lat. Przybył do nas wieczorem z okrażeń Czesław Kwidzyński z wiadomością, że są otoczeni przez Niemców, którym przewodzi esesman Jan Kaszubowski. Powiadomił nas również, że przybył z Gdyni sam szef SS Manteufel przełożony Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego i że potrzebny jest tłumacz. Mama natychmiast powiadomiła partyzantów „Gryfa”, że u Kwidzyńskich jest kocioł. Następnie po dłuższych wahaniach udała się do zabudowań Kwidzyńskich. W drodze została aresztowana przez zamaskowanych Niemców i doprowadzona do szefa SS Manteufela, który oświadczył, że ją skądś zna. Kiedy był wysadzony bunkier, w którym zostały „pogrzebane” ciała partyzantów zrobiło się zamieszanie i mama w tym czasie pomogła wyprowadzić liczną grupę małych dzieci poza teren walki.

Po wojnie znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji – sama mama z trójką dzieci. Mama sama zorganizowała szkołę w Kamienicy Królewskiej i rozpoczęła jako pierwsza nauczanie w powiecie kartuskim, o czym powiadomiła Inspektorat Szkolny.

Kiedy rozpoczęło się przyznawanie uprawnień kombatanckich mama poczyniła starania w tym kierunku. Uprawnienia takie, jak uważam, należały się mamie z dwóch tytułów: tajnego nauczania i członkostwa razem z mężem w „Gryfie”. Niestety mama jako żona po zamordowanym przez gestapowca A. Arendta Janie Dąbrowskim, nie otrzymała nigdy tych uprawnień (zmarła w 1985 r.), a to z tego powodu, że Aleksander Arendt w tym czasie w ZBOWID-zie decydował o przyznawaniu uprawnień kombatanckich i stwierdzał, że: „pani uprawnienia kombatanckie się nie należą”. Uprawnienia mama nie mogła dostać, gdyż w obozie Stutthof po wojnie systematycznie były niszczone wszystkie dokumenty dotyczące mojego ojca, a one były podstawą otrzymania uprawnień kombatanckich. Mój ojciec posiadał nr obozowy 10703. O numerze tym dowiedzieliśmy się zaraz po śmierci ojca, kiedy odesłano nam pocztą ojca rzeczy. Mimo ewidentnego pobytu mojego ojca w obozie Stutthof, do którego sam Aleksander Arendt go tam skierował, nie mogła mama otrzymać uprawnień kombatanckich. Jak mi wiadomo, rodziny wszystkich straconych w Sianowie 16 lipca 1941 r. miały te same trudności. Jest to dla mnie zrozumiałe ponieważ tymi wszystkimi poczynaniami kierował Aleksander Arendt, tym bardziej, że od długich lat jest on przewodniczącym sztutowiaków.

Eleonora Sopinińska
córka Janie Dąbrowskiej

Kielce, dnia 31.07.2001 r.

Stowarzyszenie Dzieci Wojny Oddział Pomorski
80 – 287 Gdańsk ul. Heleny Marusarzówny 2/45

lat 8.

Historia Polskiego Państwa Podziemnego zorganizowanego w strukturach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”

Spoleczność obecnie żyjąca zadaje sobie pytanie, co było przyczyną, że biorąc pod uwagę warunki na Pomorzu, możemy dzisiaj mówić o fenomenie Polskiego Państwa Podziemnego zorganizowanego w strukturach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Zaraz po napaści Niemiec na Polskę w 1939 r. do walki z najeźdźcą stanęło również Pomorze. Kaszubski bohater por. Józef Dambek – nauczyciel, ps. „Jur”, „Lech”, „Falski”, na podstawie tzw. „sieci dywersji pozafrontowej” budowanej przez niego od 1934 r. – powołuje pod swoim dowództwem Tajną Organizację Wojskową „Gryf Kaszubski”, która 6 lipca 1941 r. została przemianowana na „Gryf Pomorski”. „Gryf Kaszubski” głosił program aktywnej walki bojowej i propagandowej z okupantem hitlerowskim, wzniesając płomień walki na całym Pomorzu: od Torunia, Bydgoszczy, przez Bory Tucholskie, Chojnice, po brzegi Bałtyku.

Por. Józef Dambek ur. w 1903 r. na Pomorzu, założyciel i dowódca, nadaje Tajnej Organizacji Wojskowej heraldyczny znak „Gryfa Pomorskiego”. Gryf jest z dawien dawna godłem Kaszub i całego Pomorza, symbolizuje siłę lwa i potęgę lotu orla. Powstały „Gryf Pomorski” głosił program walki bojowej i propagandowej z okupantem w celu wyzwolenia Ojczyzny i Kościoła Świętego. Żołnierze „Gryfa” wiedzieli, że walczą o wolną Polskę i Kościół Święty. W tych skrajnych warunkach ostoja partyzantów „Gryfa” nie mogły być, jak w Generalnej Guberni czy na terenach wschodnich – wsie, przysiółki, gajówki lub obozowiska leśne. Tam wytopiono by ich natychmiast. Były nimi setki leśnych bunkrów, którymi pokryto wszystkie pomorskie lasy, od Lęborka i Wejherowa – do Tucholi, od Bytowa do Skarszew. Pod darnią i mchem lasów w „Gnieździe Gryfów”, w „Ptasiej Woli” i w „Leśnej Jamie”, jak je nazywano, w norach – tam kryli się księża, nauczyciele, chłopci, na których czekały gestapowskie kule lub agenci NKWD. I z tych leśnych bunkrów prowadzili swoją walkę partyzancką. Tymczasem genialny konspirator i dowódca „Gryfa Pomorskiego” por. J. Dambek w dalszym ciągu rozszerzał działalność TOW „Gryf Kaszubski” i starał się nawiązać kontakt z księdzem Wryczą w celu zaproponowania mu, aby stanął na czele „Gryfa” i w ten sposób podniósł wiarygodność i rangę organizacji w oczach Pomorzan. Akces do „Gryfa” składały małe grupy ukrywające się w lasach i na wybudowaniach. Dowódca uważał, że aby „Gryf” objął całe Kaszuby – Pomorze, musi włączyć wszystkie warstwy społeczne i stać się znaczącą siłą w walce z okupantem hitlerowskim, a na jego czele powinna stanąć osoba wybitna, znana, o wielkim au-

torytecie. Wybór mógł paść tylko na Józefa Wryczę – bohatera narodowego na Pomorzu – księdza, w dodatku pułkownika.

Ksiądz Józef Wrycza urodził się w 1884 r. w Zblewie. Już za czasów gimnazjalnych angażował się społecznie w ruchy narodowo-niepodległościowe. W 1917 r. założył tajne Towarzystwo Młodzieży Polskiej, którego zadaniem były propagowanie czynu odbudowy Państwa Polskiego. Opowiadał się za walką z bronią w rękę w celu przyłączenia Pomorza do Polski. Inspirował w lutym 1919 r. walkę Polaków z Grenschutzem. Został aresztowany przez władze niemieckie i skazany na karę śmierci. W wyniku działań wojennych po pół roku wyszedł na wolność. Ten okres dziejów przyniósł mu sławę bohatera narodowego na Pomorzu. Wstąpił do wojska gen. Hallera, jako pierwszy kapelan uczestniczył w zaślubinach Polski z morzem, w Pucku 10 lutego 1920 r. To właśnie tu, w Pucku, wygłasza uroczyste kazanie przepelnione wątkami patriotycznymi – znane do dziś. Objęcie funkcji honorowego prezesa przez ks. Wryczę miało wielkie znaczenie moralne. „Gryf Pomorski” poszerzał swoje szeregi, zdobywał informatorów i współpracowników. Ludność udzielała pomocy partyzantom i, bo w powszechnej opinii trzeba było zwalczać okupantów za ich zbrodnie, ale także dlatego, że na czele „Gryfa” stał ksiądz i żołnierz. Przykład ks. Wryczy pokazywał Polakom, że nikt nie może być obojętny w walce z okupantem, skoro już ksiądz „chwycił za broń”.

TOW „Gryf Pomorski” był liczącą się organizacją bojową w Polsce. Posiadał około 30 tysięcy żołnierzy. Byli oni w każdej miejscowości i w najmniejszej wiosce. W czasie okupacji TOW „Gryf Pomorski” kontynuował cingłość Państwa Polskiego, zajmował się wszystkimi dziedzinami życia, jakie można było realizować w warunkach wojennego teroru, w celu obrony ludności przed eksterminacją i zachowaniu struktur Państwa Polskiego. W ramach tej działalności, poczynając od dostarczania tranu i lekarstw dla dzieci polskich w obozach koncentracyjnych, aby bronić je przed biologiczną zagładą; poprzez organizowanie tajnego nauczania, wydawanie prasy, aby kontynuować walkę propagandową z okupantem hitlerowskim w celu zachowania polskiego ducha; zmianę tożsamości osobom „spalonym” ściganym przez Gestapo, poprzez wystawianie fałszywych metryk urodzenia, kart akcji bojowych; jak również prowadzeniu wywiadu wojskowego dla aliantów na Zachodzie. Wydaje się, że ten fenomen Polskiego Państwa Podziemnego, który powstał w ramach TOW „Gryf Kaszubski – Pomorski”, należy upatrywać w tysiącletniej historii Państwa Polskiego i roli w nim Kościoła katolickiego jako czytlika

państwotwórczego, jednoczącego szczepy słowiańskie, która to okoliczność szczególnie ujawniła się na Kaszubach i Pomorzu. W tym miejscu wydaje się stosowne przytoczenie fragmentu książki A. Pryczkowskiej i A. Pryczkowskiego pt. *Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski – Pomorski”* (Gdynia 1939 – 2001) wydanej przez Zespół do spraw Upamiętnienia Etośu TOW „Gryf Pomorski”, gdzie autorzy stwierdzają: „My, Kaszubi, od ponad tysiąca lat łączymy czynnik narodowy z katolickim. Ta sytuacja pozwoliła zachować tożsamość – własny język, wiarę oraz polskie tradycje walki o niepodległość. W okresie niewoli poprzez prawie 150 lat, kiedy byliśmy poddani państwu pruskiego od 1772 do 1920 r., kiedy nie było Państwa Polskiego, religia katolicka była naszą narodowością.”

W deklaracji ideowej TOW „Gryf Pomorski” stwierdza się: „Głównym celem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” jest wyzwoleniem Ojczyzny i Kościoła Katolickiego z niemieckiego bratnego faszyzmu i sowieckiej czerwonej zarazy.” Tak sformułowanych celów walki nie spotyka się w innych organizacjach niepodległościowych działających w Polsce w czasie okupacji hitlerowskiej i rosyjskiej. Dlatego żołnierze „Gryfa” ginęli również jako męczennicy za wiarę. Dlatego dzisiaj żołnierze „Gryfa” z nieco większą śmiałością zwracają się do księży i biskupów o pomoc i poparcie w przywróceniu prawdy o żołnierzach „Gryfa”, która była zakłamaną i fałszowana przez UB i SB oraz osoby będące na usługach naszych okupantów.

Po odzyskaniu niepodległości w 1989 r. żołnierze „Gryfa” z kierownictwa organizacji wspólnie z Zespołem ds. Upamiętniania Etośu TOW „Gryf Pomorski” zaczęli ujawniać zbrodnie przepelnione przez polskojęzyczną grupę Gestapo kierowaną przez A. Arendta i H. Kassnera, jego szwagra. Badania Etośa potwierdziły całkowite wyniki badań prof. Stanisława Świaniewicza, oficera RP, jedynego świadka historii, który przeżył zbrodnię katyńską i który powiedział: „Można powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że Katyń urodził się w Gdańsku, jako pokłosie tego zbrodniczego Paktu Ribbentrop – Molotow”. Wątek Katynia swój początek miał w Gdańsku – Oliwie w 1935 r. z udziałem między innymi Forstera i Bieruta. Powołali oni wtedy do życia polskojęzyczną grupę Gestapo, aby w krótkim czasie zgermanizować Pomorze. W czasie, kiedy polskojęzyczna grupa Gestapo dostała się do władzy po 1945 r., po upozorowaniu procesu na użytek opinii publicznej, w Gdańsku kat Pomorza A. Forster Gauleiter, tzw. Okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie, jeden z największych zbrodniarzy niemieckich, w 1950 r. po zmianie tożsamości został zwolniony, a UB w tym czasie mordowały największych bohaterów – żołnierzy „Gryfa” WiN i AK.

dr Stanisław Ulański

Wiceprezes Oddziału Pomorskiego Stowarzyszenia Dzieci Wojny w Polsce oraz Założyciel Zespołu ds. Upamiętniania Etośu TOW „Gryfa Pomorskiego”.

